

# Jacek Wasilewski

---

## Zamordowanie Bohdana Piaseckiego

---

Palestra 37/5-6(425-426), 62-69

---

1993

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# WSPOMNIENIA

Jacek Wasilewski

## Zamordowanie Bohdana Piaseckiego

Późnym popołudniem pewnego dnia w lutym 1959 roku zadzwonił w moim mieszkaniu telefon. Nie znany mi głos kobiety w sposób dość imperatywny wezwał mnie do złożenia nazajutrz wizyty „prezesowi Piaseckiemu”. Nazwisko to w pierwszej chwili niewiele mi mówiło. Wiedziałem oczywiście, kim jest Bolesław Piasecki, przez myśl mi jednak nie przeszło, że tak znany i wpływowy człowiek, prezes Stowarzyszenia PAX, zapragnie mnie widzieć. Nie miałem z nim ani jego środowiskiem żadnych kontaktów, byłem młodym i zupełnie nieznanym adwokatem, toteż w ogóle nie skojarzyłem wymienionego przez kobietę nazwiska z tą ogólnie znaną osobą. Spytałem więc, o jakiego prezesa Piaseckiego chodzi? Moją rozmówczynię oburzyła ta niewiedza. Okazało się, że miała na myśli właśnie Bolesława Piaseckiego. Ustaliliśmy, że złożę wizytę w PAX-ie następnego dnia.

Ta zaskakująca rozmowa zaprzętała moje myśli jeszcze przez jakiś czas. Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że Bolesław Piasecki to człowiek odgrywający niemałą rolę w życiu społecznym, potężny prezes dynamicznie rozwijającego się PAX-u, mający za sobą życie pełne niejasności i tajemnic. Przedwojenny działacz młodzieżowy, twórca

i wódz niemal faszystowskiej Falangi, więzień Berezki Kartuskiej, potem przywódca organizacji niepodległościowej toczącej walkę z niemieckim okupantem, po wojnie aresztowany i nagle wypuszczony na wolność, bardzo szybko został działaczem politycznym, stając na czele potężnego środowiska wyraźnie akcentującego sprzeciw wobec polityki Kościoła. Przyczyny tej rzeczywiście zaskakującej kariery pokrywał mrok tajemnicy. Mówiono o bliskich kontaktach Bolesława Piaseckiego z gen. I. Sierowem, jednym z szefów służb bezpieczeństwa ZSRR; nie brakowało głosów, iż u podstaw niespodziewanej kariery Piaseckiego leżą właśnie kontakty z tajnymi służbami tego kraju. W każdym razie PAX rozwijał się dynamicznie, liczba jego członków rosła, a wraz z nią znacznie środowiska, w którym znalazło się m.in. wielu członków Armii Krajowej. Wiedziałem też oczywiście, że syn Bolesława Piaseckiego został porwany w Warszawie w dniu 22 stycznia 1957 roku i że jego zwłoki odnaleziono w dniu 8 grudnia 1958 roku w podziemiach budynku znajdującego się vis-à-vis gmachu sądów przy ul. Świerczewskiego. Wstępne ustalenia dowiodły, iż został on zamordowany, zwłoki zaś ukryto w jednej z piwnic, starannie ją zamurowując.

Przyznam, że nie spodziewałem się, by zaproszenie Bolesława Piaseckiego wiązało się z tą zbrodnią. Zdawałem sobie dobrze sprawę z tego, że prezes PAX-u miał duże możliwości, ja zaś byłem tylko początkującym adwokatem, bez żadnego doświadczenia i bez sądowych sukcesów. Co zatem sprawiło, że taki człowiek chciał mnie widzieć? Gubiłem się w domysłach, odpowiedzi nie znalazłem.

Następnego dnia zjawiłem się w lokalu PAX-u przy ul. Mokotowskiej, przedstawiłem się w sekretariacie i po chwili zostałem wprowadzony do dużego, niemal pustego gabinetu, w którym za małym biurkiem siedział Bolesław Piasecki. Widziałem kiedyś jego zdjęcie w prasie, toteż byłem zaskoczony jego młodym wyglądem: wysoki, szczupły, o dużej głowie, w której uwagę zwracały wyraziste, badawcze oczy, mały wąsik, gęste jasnobłond włosy. Gospodarz wstał na powitanie, podał mi rękę, wskazał fotel, po czym na chwilę zapadło milczenie. Zastanawiając się nad sposobem prowadzenia rozmowy, przyjąłem założenie, że będę mówił jak najmniej, oczekując na wyjaśnienie celu mego zaproszenia. Bolesław Piasecki milczał, patrząc na mnie chłodnymi oczami. Rozmowa, która się pomiędzy nami potoczyła, była tak charakterystyczna i tak całkowicie dla mnie zaskakująca, że bardzo mocno utkwiała mi w pamięci, sądzę że przytaczam ją niemal wiernie.

Po bardzo długim milczeniu Bolesław Piasecki zwrócił się do mnie z pytaniem:

– „Zapewne zastanawia się pan nad przyczyną mego zaproszenia...?”

– „Tak, panie prezesie, właśnie nad tym myślę...”

– „Zamierzam powierzyć panu rolę

mojego pełnomocnika w sprawie o porwanie i zabójstwo mojego syna Bohdana...”

Byłem zupełnie zaskoczony tą tak bardzo niespodziewaną propozycją. Przez moją głowę w błyskawicznym tempie przebiegły myśli: Jakie zająć stanowisko? Co leży u podstaw, tego zupełnie niezrozumiałego zaufania? Prezes Piasecki badawczo mnie obserwował, a po chwili milczenia ciągnął dalej:

– „Zapewne zastanawia się pan, co sprawia, że ja, człowiek dysponujący dużymi możliwościami organizacyjnymi i finansowymi, zwracam się do pana, adwokata początkującego, nieznanego, nie mającego żadnego dorobku zawodowego...?”

Potwierdziłem krótko, jednym zdaniem, że właśnie o tym myślę. Zaległo milczenie, po czym Piasecki ciągnął dalej:

– „Podobno mam prawo zaangażować trzech adwokatów jako moich pełnomocników...?”

Potwierdziłem i to przekonanie. Znow przez chwilę panowało milczenie.

– „Postanowiłem zaangażować adwokata Zdzisława Węglińskiego, bliskiego mi ideowo, adwokata Witolda Bayera, znanego panu z pewnością specjalistę w zakresie prawa karnego, i pana, adwokata początkującego, pragnącego wybić się w swoim zawodzie. Czy odpowiada to panu? Czy przyjmuje pan propozycję?”

Skinąłem głową, powiedziałem to, co w podobnej sytuacji należało powiedzieć, po czym prezes ciągnął dalej:

– „Sprawa jest więc załatwiona. Będziemy spotykać się dwa razy w tygodniu, tutaj u mnie, będziemy omawiać sprawę i podejmować wszystkie stosow-

ne czynności. Zakres pana pracy ustale. Wręcam panu list otwarty, który moi przyjaciele wystosowali do ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych. Proszę się z nim zapoznać i przygotować do pracy. Pańskie honorarium sam wyznaczę. Proszę oczekiwać na wezwanie”.

Po tych krótkich słowach Piasecki wstał i pożegnał mnie, mówiąc jeszcze, że będzie z nami współpracował mego pracownik, Ryszard Reiff. Wyszedłem zaskoczony propozycją i niezwykle sugestywnym sposobem mówienia jego klienta. Przeczytałem otrzymany dokument, opatrzony podpisami ludzi powszechnie znanych, między innymi przedstawicieli Armii Krajowej: płk. J. Mazurkiewicza – „Radosława”, płk. R. Grocholskiego – „Waligóry”, znanych naukowców: R. Bierzanka, K. Górskiego, A. Klafkowskiego, F. Kępińskiego, S. Łosia, Jana Szczepańskiego, W. Szenajcha, E. Żery, ludzi kultury: Zofii Kossak-Szczuckiej, Jana Parandowskiego, W. Szewczyka, J. Iwaszkiewicza, J. Zawieyskiego i wielu innych. Zastanawiałem się nad czynnościami, które powinienem wykonać.

Złożyłem wizytę obu adwokatom wymienionym przez Bolesława Piaseckiego. Byli nieco zaskoczeni wyborem dokonany przez mojego i ich klienta, ale przyjęli mnie miło. Znałem ich oczywiście, cenilem wysoko i odczuwałem zrozumiałą dumę, że będę z nimi pracował.

Zanim opiszę dalszy przebieg sprawy i podejmowanych przez nas czynności, chciałbym przytoczyć kilka uwag, które poczyniłem w czasie kilkuletnich kontaktów z Bolesławem Piaseckim. Nasuwały mi się one w czasie naszej pracy.

Jak zapamiętałem Bolesława Piasec-

kiego, z którym dane mi było pracować i spotykać się przez okres kilku lat? Był to z pewnością człowiek o wybitnej inteligencji i silnej woli, głęboko wykształcony, nieufny, zamknięty w sobie, zimny i bardzo rozważny. Miałem możliwość przekonać się, że pamiętał doskonale każde słowo wypowiedziane w jego obecności, że miał zwyczaj przemyśliwać najmniejsze szczegóły i starannie ukrywał swe spostrzeżenia. Był człowiekiem skrytym, milczącym, mówił krótkimi zdaniami, wyrażał się jasno, nieco apodyktycznie. Z biegiem czasu dawał wyraz zaufania wobec mnie, zwłaszcza gdy sprawą przestał interesować się mecenas Zdzisław Węgliński, a pomiędzy koncepcjami mecenas Witolda Bayera i moim spojrzeniem na sprawę zarysowały się pewne sprzeczności; nie brakło bowiem pomiędzy nami sporów. Bolesław Piasecki z reguły obserwował nas i milcząco słuchał. Nigdy nie wiedzieliśmy jednak, jakie zajmie stanowisko. Sprzeczności dotyczyły koncepcji i zwolna zaczęły utrudniać współpracę. Prezes Piasecki do końca nie ujawniał stosunku do naszych stanowisk. Ostatecznie podjął decyzję o odbywaniu z nami spotkań indywidualnych. Nasze wzajemne stosunki stały się bliższe i nie taję, że starałem się dowiedzieć czegoś bliższego o jego przedziwnych losach. Pamiętam, że pytałem go o powód internowania w Berezie Kartuskiej, o sposób, w jaki nawiązał znajomość z gen. I. Sierowem, o stosunek do Października. Niektóre z moich pytań pozostawiał bez odpowiedzi, na niektóre odpowiadał w sposób bardzo interesujący. Wiem, że dla wielu Kolegów stałem się „człowiekiem Piaseckiego”. Naprawdę jednak aż do końca naszej znajomości i współpracy tkwiła

we mnie nieufność. Była ona zrozumiała, gdy się zważy, że w życiu tego człowieka było zbyt wiele tajemnic, których wyjaśnić nie mogłem. Jego myśl ideowa wydawała mi się daleka i nieprzekonywająca, i chociaż przeczytałem wszystko, co napisał, przemyślałem także stanowisko, jakie zajął przed Październikiem, daleki byłem od podzielenia jego poglądów. Gdy odmówiłem wstąpienia do PAX-u – propozycja padła z jego ust jakby mimochodem, a przecież od razu zrozumiałem, że przywiązuje do tej kwestii wagę – wyczułem w jego stosunku do mnie chłód i nutkę jakby rozczarowania, co jednak nie wpłynęło na tę dozę zaufania, jakim obdarzał mnie w sprawie zabójstwa swego syna. Potem, gdy sprawa ostatecznie utknęła i nasze kontakty urwały się, prezes kierował mnie do ludzi, którzy popadali w konflikt z prawem i szukali pomocy prawnej. Wiem także, że pytał czasem o moje losy.

Nie taję, że należał do najciekawszych ludzi, z jakimi w moim życiu się spotkałem. Podziwiałem jego inteligencję, wysoko ceniłem sposób rozumowania. Raziło mnie jednak to, że był tak w sobie zamknięty, tak wyrachowany i chłodny. Chociaż w latach prowadzonego śledztwa nasze kontakty były bliskie, choć odczuwałem czasem jego życzliwość wobec siebie, bywałem w jego domu i poznałem część rodziny, choć obserwowałem miłość ojca do dzieci i rozumiałem ból po zamordowaniu syna, to przecież nigdy nie zaufałem mu bez reszty.

★ ★ ★

Syn Bolesława Piaseckiego został porwany w dniu 22 stycznia 1957 roku w chwili, gdy w gronie kolegów wychodził ze szkoły znajdującej się na

Mokotowie. Niemal przez dwa lata jego losy były nieznanne, trwały wciąż poszukiwania, napływały różne wiadomości, dezinformacje. 8 grudnia 1958 roku zostało odnalezione jego ciało w podziemiach domu położonego przy ul. Świerczewskiego, vis-à-vis gmachu warszawskich sądów. Rozpoznali je, z pewnym trudem wobec z mumifikowania zwłok, Ojciec i lekarz-dentysta opiekujący się zdrowiem rodziny Piaseckich, Tomchu Ru. Na zwłoki natrafiono zupełnie przypadkowo, w związku z badaniem urządzeń kanalizacyjnych domu. Ciało chłopca znajdowało się w pozycji klęczącej, z głową umieszczoną w muszli klozetowej. Przyczyną zgonu było zmiażdżenie głowy. W plecach Bohdana tkwił nóż komandoski, używany w jednostkach spadochronowych. Stało się rzeczą oczywistą, że zabójstwo szesnastoletniego chłopca, i to zabójstwo dokonane w sposób tak profesjonalny, miało charakter polityczny – było zemstą a jednocześnie ostrzeżeniem kierowanym pod adresem ojca.

Porwanie nastąpiło, gdy Bohdan Piasecki w towarzystwie kolegów wychodził ze szkoły przy ul. Naruszewicza. Do grupy chłopców podeszło dwóch mężczyzn, którzy oczekiwali od dłuższego czasu w taksówce, okazali mu jakieś dokumenty, po czym wraz z nim wsiedli do taksówki i odjechali. Kolegów Bohdana wydarzenie zaskoczyło, jeden z nich zapamiętał numer samochodu; była to taksówka MPT Nr 75-222. Chłopcy pobiegli do domu Bolesława Piaseckiego i opowiedzieli, co się stało. Ojciec powiadomił o tym natychmiast władze powołane do ścigania przestępstw, następnie wszczął poszukiwania. Jest charakterystyczne, że od pierwszej chwili

śledztwo natrafiało na niezrozumiałe przeszkody. Kiedy Bolesław Piasecki przekazał informację o porwaniu i podał numer taksówki, otrzymał odpowiedź, że w Warszawie nie ma taksówki o takim numerze. Wiadomość ta nadeszła w chwili, gdy pracownicy biura PAX-u już tę taksówkę odnaleźli. Ludzie, którzy uprowadzili chłopca, zadzwonili do Bolesława Piaseckiego, potwierdzili fakt porwania i zażądali okupu. Ojciec Bohdana skierował, zgodnie z poleceniem, swego zaufanego kapelana – księdza Suwałę, aby nawiązał kontakt, potem czynił to pracownik PAX-u, Ryszard Reiff. Kontakt nie został nawiązany i wszystko wskazywało na to, że telefon i żądanie okupu były czynnościami mającymi jedynie wprowadzić Bolesława Piaseckiego w błąd co do charakteru wydarzenia.

Po zatrzymaniu taksówki, którą Bohdan Piasecki został uprowadzony, ustalono, że jej kierowca to niejaki Ignacy Eckerling. Był on wielokrotnie przesłuchiwany, a jego twierdzenia od razu wzbudziły podejrzenia. Podał on, że dwaj pasażerowie polecieli mu pojechać pod szkołę, i tam przez dłuższy czas oczekiwali. Po wyjściu uczniów ze szkoły opuścili taksówkę, podeszli do nich i po chwili powrócili z młodym chłopcem, następnie zaś polecieli mu pojechać pod gmach sądów na ul. Świerczewskiego. Tam opuścili pojazd i weszli do gmachu sądów. Twierdzenia przesłuchwanego budziły, jak wspomniałem, zasadnicze zastrzeżenia. Przede wszystkim były rażąco sprzeczne z wyjaśnieniami osób, które fakt porwania widziały, a zwłaszcza z zeznaniami pracującego w budce „Ruchu” świadka Rysaka. Nieprawdziwe były wyjaśnienia doty-

czące opłaty za przejazd, jeśli trasa, którą Eckerling podawał, była prawdziwa. Nie umiał on też w sposób konsekwentny objaśnić, co robił w czasie przed godziną porwania Bohdana Piaseckiego. Jednocześnie niektóre czynności śledcze dowodziły, że w punktach kontaktowych, podanych przez porywaczy w czasie rozmowy telefonicznej z Bolesławem Piaseckim, zamieszkują znajomi Eckerlinga. Dokładne zbadanie notatnika taksówkarza m.in. ujawniło, że miał on zapisany, lecz zaszyfrowany, numer telefonu mieszczącego się naprzeciw szkoły, z której Bohdan Piasecki wychodził. Zaskakujące, że mieszkanie, w którym telefon ten był zainstalowany znajdowało się w administracji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Mimo bardzo powolnej pracy dochodzeniowej, krąg poszlak i sprzeczności w wyjaśnieniach Eckerlinga nakazywał postawić przy nich znaki zapytania. Nagle nastąpiło wydarzenie, które wiele wyjaśniło. Eckerling podjął próbę ucieczki z kraju, a okoliczności jego desperackiego kroku rzuciły nowe światło na przebieg śledztwa. Bolesław Piasecki otrzymał poufną informację, że Eckerling zamierza uciec za granicę. Powiadomił o tym władze i niezależnie od tego polecił poddać Eckerlinga ścisłej obserwacji. Władze paszportowe początkowo zaprzeczały, potem płk. Morawski z MSW powiadomił ojca Bohdana, że rzeczywiście Eckerling czyni przygotowania do wyjazdu, że zamierza uciekać przez Szczecin na pokładzie jednego z polskich statków cumujących w tym porcie. Jak się potem okazało, była to dezinformacja. Eckerling rzeczywiście podjął próbę ucieczki, ale nie przez Szczecin, a przez Kudowę. Ludziom

Piaseckiego, którzy Eckerlinga śledzili udało się zatrzymać go tuż przed granicą, gdy tymczasem Bolesław Piasecki zameldował o wszystkim ówczesnemu premierowi, Józefowi Cyrankiewiczowi. Spowodowało to aresztowanie Ignacego Eckerlinga.

Bolesław Piasecki nawiązał z nim kontakt w areszcie za pośrednictwem członka swej rodziny, pana Kolendo. Treść rozmowy nie jest w pełni znana, wiadomo tylko, że Eckerling odmówił wszelkich wyjaśnień. Uczynił to także w czasie śledztwa. Tymczasem pozyskano informacje, które spowodowały, że położenie Eckerlinga stało się nie tylko trudne, lecz wręcz beznadziejne. Wśród jego papierów odnaleziono dokładny szkic okolic szkoły, przed którą dokonano porwania chłopca. Ujawniono także dalszą zastanawiającą okoliczność. Otóż w domu przy ul. Świerczewskiego znajdował się punkt kontaktowy MSW, a dysponujący nim oficer służby bezpieczeństwa po odnalezieniu zwłok Bohdana Piaseckiego zbiegł za granicę i wszelki śluch o nim zaginął. Jeśli dobrze pamiętam, jego nazwisko brzmiało Jan Kossowski. Sensacją śledczą stało się zaś ustalenie, iż kontaktował się on z Eckerlingiem. Mimo tych okoliczności śledztwo w sprawie nadal przebiegało ospale – ożywiło się w chwili, gdy nadzór nad nim objął prokurator Godziemski – potem jednak znów niemal ustało, doszło też do tego, że część dowodów zaginęła. Ojciec zamordowanego podejmował nieustannie interwencje, domagając się dokonywania określonych czynności śledczych i przedstawiając wnioski dowodowe. W czasie jednego z naszych roboczych posiedzeń dyskutowaliśmy nad kwestią kwa-

lifikacji prawnej, która została Eckerlingowi przedstawiona. Postawiono mu mianowicie zarzut udzielenia pomocy w pozbawieniu Bohdana Piaseckiego wolności. Trafność tej kwalifikacji (art. 248 § 1 d.k.k.) była przedmiotem żywej dyskusji w naszej ekipie. Mec. W. Bayer akceptował ją, ja sprzeciwiałem się i postulowałem, by domagać się od prokuratury zmiany kwalifikacji na zarzut przestępstwa zabójstwa lub co najmniej przestępstwa pomocy w zabójstwie.

W wyniku interwencji Bolesława Piaseckiego zapadła decyzja o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia i rzeczywiście w dniu 29 września 1959 roku akt taki wpłynął do Sądu Powiatowego w Warszawie. Zgodnie z nim postawiono Ignacemu Eckerlingowi zarzut pomocy w pozbawieniu Bohdana Piaseckiego wolności, tj. czyn kwalifikowany z art. 27 d.k.k., w związku z art. 248 § 1 d.k.k. Zaskakujące w materiałach prokuratury było to, że wina oskarżonego sprowadzała się do faktu, iż użyczył on porywaczom eksploatowaną przez siebie taksówkę, i że nie wzięto pod uwagę możliwości postawienia mu zarzutu bezpośredniego udziału w przestępczej akcji. Po zapoznaniu się z tak sporządzonym aktem oskarżenia, odbyliśmy wielogodzinną naradę w domu prezesa Piaseckiego. Ustaliliśmy, że weźmiemy udział w procesie jako przedstawiciele powoda cywilnego – Bolesława Piaseckiego i doprowadzić będziemy, że:

1. Ignacy Eckerling brał udział w porwaniu Bohdana Piaseckiego w sensie bezpośrednim, a porwanie to spowodowało określone katusze i cierpienia (art. 248 § 2 d.k.k.) – akt oskarżenia na tym odcinku miał popierać mec. W. Bayer.

2. Niezależnie od tego zgłosimy tezę,

że oskarżony był członkiem przysiężenia mającego na celu pozbawienie Bohdana Piaseckiego życia (art. 225 d.k.k.) i do takiego aktu oskarżenia miałem się ustosunkować w moim wystąpieniu, które zawierało również wniosek o przekazanie sprawy sądowi wojewódzkiemu, jako rzeczowo właściwemu.

Poczyniliśmy bardzo dokładne przygotowania do rozprawy, omawiając – po raz kolejny – wszystkie dowody i poszlaki dowodowe, podzieliliśmy pomiędzy siebie materiał dowodowy, raz jeszcze zbadaliśmy akta sprawy. Sąd wyznaczył komplet sędziów. Na jego czele stał ówczesny prezes sądu powiatowego o nazwisku Kociczak, a wraz z nim zasiadać mieli dwaj doświadczeni sędziowie. Termin rozprawy wyznaczono na dzień 20 listopada 1959 roku i przygotowano salę rozpraw, licząc się z dużym zainteresowaniem społecznym. Na kilka dni przed wyznaczonym terminem rozprawy prokuratura, zupełnie niespodziewanie złożyła wniosek o zwrot akt celem uzupełnienia materiału dowodowego, co zapowiadało wzbogacenie materiału dowodowego w odniesieniu do zarzutu już postawionego Eckerlingowi i przedstawienie mu dalszych zarzutów. Sąd wniosek uwzględnił. My, przedstawiciele powoda cywilnego, nie braliśmy udziału w stosowanym posiedzeniu sądu. Sprawa powróciła na tory śledztwa. Rozgorzała dyskusja, nie brak było głosów, że decyzja była dowodem staranności prokuratury. Co do mnie, to byłem zupełnie odmiennego zdania. Uważałem, że jest to zabieg mający na celu nierozpoznawanie sprawy. Już wkrótce okazało się, że miałem rację. Prokuratura uchyliła wobec Eckerlinga areszt

tymczasowy, śledztwo zaś zamarło. Dowodem krańcowego cynizmu był fakt, szeroko oceniamy, że Eckerling otrzymał tzw. talon na większe niż posiadane dotąd mieszkanie z puli... Ministerstwa Spraw Wewnętrznych!

Po krótkim okresie wyczekiwania podjęliśmy akcję interwencyjną twierdząc, że sądowe rozpoznawanie sprawy przeciw Eckerlingowi jest jedyną być może szansą ustalenia rzeczywistego stanu rzeczy. Opracowaliśmy dwa obszernie pisma, jedno prezes Piasecki doręczył kierownictwu politycznemu ówczesnej Polski – pamiętam, że adresatami byli m.in. Władysław Gomułka, Józef Cyrankiewicz i Aleksander Zawadzki, drugie doręczyliśmy m.in. Mieczysławowi Moczarowi, który pełnił wtedy funkcję wiceministra spraw wewnętrznych, Andrzejowi Burdzie pełniącemu funkcję prokuratora generalnego i Janowi Wasilkowskiemu, ówczesnemu prezesowi Sądu Najwyższego. W pisamach tych dokonaliśmy oceny zebranego dotychczas materiału dowodowego stwierdzając, że zawiera on pewne dowody zawinienia podejrzanego Eckerlinga. Zwracaliśmy zwłaszcza uwagę na oczywiste nieprawdy podawane przez niego, stwierdzaliśmy, że taksówkarz, rzekomo zupełnie przypadkowo biorący udział w przewiezieniu Bohdana Piaseckiego, znał w istocie zakonspirowany numer telefonu w mieszkaniu, z którego okien widać było wyraźnie miejsce porwania, w poszczególnych punktach kontaktowych, wskazywanych przez porywaczy, miał bliskich sobie ludzi, znał bardzo dobrze oficera służby bezpieczeństwa dysponującego tajnym mieszkaniem w domu, gdzie dokonano mordu, powoływaliś-



my się na wiele mówiącą próbę ucieczki Eckerlinga z kraju. Silny akcent kładliśmy na dezinformacyjne działania ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, m.in. na wprowadzenie w błąd co do trasy ucieczki Eckerlinga, zniszczenie lub zgubienie kilku nader ważkich dokumentów sprawy, na przykład taśm, na których nagrane zostały rozmowy z porywaczami, utrudnianie odzyskania samochodu użytego do porwania itp. Pamiętam po dziś dzień opracowywane przez nas pismo, które nie pozostawiło żadnych wątpliwości co do tego, że krąg poszlak przeciw Eckerlingowi był zamknięty, całkowicie przekonywujący.

Żaden z adresatów pisma nie zdobył się na odpowiedź, a zwłaszcza milczenie ówczesnego kierownictwa politycznego Polski było wiele mówiące. Dla wyczerpania tego tematu: jedynym człowiekiem spośród kierownictwa ówczesnego państwa, który zdobył się na odpowiedź – w kilka lat później, przy ponownej próbie zainteresowania władz – był gen. Wojciech Jaruzelski.

Śledztwa nie umorzono. Po interwencjach zostało przedłużone, uwzględniając także wniosek o zmianę zarzutu z art. 248 § 1 d.k.k. na § 2 tegoż przepisu (pozbawienie wolności połączone ze szczególnym udrczeniem), nie miało to jednak wpływu na bieg śledztwa. Nie podejmowano żadnych czynności aż do dnia 29 stycznia 1982 roku. W tym dniu przedstawiciel Prokuratury Generalnej, Józef Gurgul, wydał postanowienie

o umorzeniu śledztwa z powodu „nie wykrycia sprawców zbrodni oraz upływu terminu przedawnienia”. Trzeba dodać, że uzasadnienie tegoż postanowienia było skrótowe, zdawkowe i bezduszne; dowiedzieliśmy się jednak, że zmieniono kwalifikację zarzucanego czynu na art. 225 § 1 d.k.k., to jest zbrodnię umyślnego zabójstwa. Czyż nie wydaje się dziwne, że przy tej kwalifikacji prawnej nie został zastosowany areszt?

I w ten sposób zakończyło się śledztwo dotyczące zamordowania młodego chłopca, rokującego najpiękniejsze nadzieje, który nie uczynił nikomu nic złego. W sprawie tej uzyskano dowody, iż podejrzany brał udział w porwaniu, a być może także i w zabójstwie lub też dopuścił się przestępstwa udzielenia pomocy w jego dokonaniu, ale nie ujrzała ona w ogóle światła sali sądowej. Wkrótce zmarł podejrzany Eckerling i zabrał do grobu tajemnicę zabójstwa. Nie żyje już ojciec zamordowanego chłopca, nie ma wśród nas obu moich znakomitych Kolegów, z którymi w tej sprawie współpracowałem. Ślad zaginął po kilku ludziach ściśle związanych z morderstwem i porwaniem. Pozostało jedynie wspomnienie o tej potwornej zbrodni, dokonanej na niewinnym chłopcu z zimną krwią i pełnym okrucieństwem.

Pozostały także wątpliwości, których było tak wiele, i które nie doczekały się żadnego rozstrzygnięcia.

*(Fragment większej całości)*